Nr. 330. We Lwowie Poniedziałek dnia 28 Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Sprawy sejmowe.

(Żegluga parowa na Dniestrze).

Na ostatniej sesji polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył projekt układu, określającego stosunek zawiązać się mającego towarzystwa akcyjnego żeglugi parowej na Dniestrze do Reprezentacji kraju, którym to układem Sejm zagwarantować miał towarzystwu temu roczny dochód 5 prc. od kwoty 125.000 złr. na lat dwadzieścia. Inicjatorami projektowanego towarzystwa akcyjnego są, jak wiadomo, pp.: B. Słonecki i K. Nawarski, którzy przez kilka lat prowadzili na własną rękę żeglugę na Dniestrze. Wydział krajowy chcąc dokładnie zbadać poruszoną sprawę i zdanie swe oprzeć na informacjach fachowych i wiarogodnych, odniósł się do istniejących w Austrji i Węgrzech towarzystw żeglugi parowej z prośbą o przesłanie mu wskazówek co do używanych statków, oraz statutów, regulaminów i sprawozdań z czynności.

Owóż na podstawie powyższych danych, jakoteż na podstawie opinji złożonej swego czasu przez pp.: starszego insp. kolei Czerniowieckiej Ludwika Wierzbickiego, insp. kolei Karola Ludwika Elsnera, oraz inżyniera Wydz. krajowego śp. Łuniewskiego, a obecnie przez prof. tutejszej politechniki pp.: Maryniaka i Rychtera, przyszedł Wydział krajowy do wiadomości, że ze wszystkich znanych trzech systemów statków parowych, tj. kołowego, śrubowego i łańcuchowego, w takich warunkach, jakie przedstawia rzeka Dniestr, a mianowicie przy małych głębokościach, dość znacznych spadkach i pożądanym głównym kierunku przewozu pod wodę, byłby możliwym i mógłby wydać najlepsze rezultaty ekonomiczne statek łańcuchowy. Wydział krajowy zwraca jednak uwagę Sejmu na finansowe trudności, które mogłyby stać na przeszkodzie zaprowadzeniu łańcuchowej żeglugi na Dniestrze. W razie urządzenia bowiem łańcuchowej żeglugi, zachodziłaby przedewszystkiem potrzeba sprawienia łańcucha dla całej długości rzeki na przestrzeni Niżniów-Okopy wynoszącej 235 klm. A że koszt 1 klm. łańcucha z dostawą kosztować ma około 3.000 złr., zatem wydatek na zakupienie całego łańcucha potrzebnego uczyniłby około 700.000 złr. Gdy jednak cały na urządzenie żeglugi przeznaczony kapitał, od którego dochód miałby być poręczonym przez kraj, wynosi tylko 125.000 złr., przeto sądzi Wydział krajowy, że o zaprowadzeniu łańcuchowej żeglugi na Dniestrze na podstawie tych środków finansowych, myśleć nie można — pomijając już kwestję ekonomiczną, czy przeznaczenie kapitału tak znacznego, jak tego wymagałoby urządzenie żeglugi łańcuchowej, opłaciłoby się przyniesieniem korzyści stosownych. Wydział krajowy pozostawia ocenieniu Sejmu, czy jest możliwem zaprowadzenie regularnej i systematycznej żeglugi parowej na Dniestrze, w dzisiejszym stanie tej rzeki bez wykonania jej regulacji lub skanalizowania. W końcu oświadcza Wydział krajowy, iż już na ostatniej sesji przez usta swego członka wyraził to samo zapatrywanie, a obecnie trwa w niem, utwierdzony jeszcze bardziej fachowemi opinjami. Spełniając jednak polecenie Sejmu, przedkłada Wydział krajowy projekt układu określającego stosunek zawiązać się mającego towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze do reprezentacji kraju i gwarantującego temuż roczny dochód 5 prc. od częściowego kapitału zakładowego w kwocie 125.000 złr. na lat 20, a nie przedstawiając w tej sprawie żadnego formalnego wniosku, uprasza Wydział krajowy Sejm, ażeby przyjął sprawozdanie do wiadomości i wydał dalszą uchwałę w przedmiocie projektowanej gwarancji kraju.

Fundacja St. hr. Skarbka.

W piątkowym numerze *Gaz. Lw.* znaleźliśmy nowe sprostowanie na nasze twierdzenie, tym razem — przyznajemy to chętnie — w formie nader przyzwoitej, bo bez agresywnych wycieczek i własnych pochwał. Z cyfr przytoczonych w *Gazecie Lw.*, po strąceniu 240 złr. rocznie na utrzymanie jednego starca wynika, że utrzymanie jednego wychowanka kosztowało w roku 1883 59·8 ct. w r. 1884 — 58·9 ct. 1885 — 69·8 1886 zaś 57·6 ct. Owóż, jakkolwiek fundacja nie odpowiedziała na nasze pytanie, które tyczyło dat z roku 1881/2 a dat z r. 1885, to jednak na podstawie cyf zamieszczonych w *Gaz. Lw.* chętnie wdajemy się w dyskusję. Pominąwszy okoliczność, że cyfry z lat 1883 i 1884 nie zupełnie zgadzają się z cyframi przedłożonemi Wydziałowi krajowemu, zaznaczamy tylko, że koszt od roku 1884 do 1886, zmniejszył się o 1·3 centa. Na zaoszczędzenie to złożyło się jednak kilka momentów, które dla nas jako znających stosunki instytutu, dla nas zresztą, przed którymi leżą sprawozdania Wydziału krajowego — obcemi być nie mogą. I tak: stosunek wychowanków starszych do młodszych, który przedstawiał się w roku 1884 jak 150 do 250, a w roku 1886 jak 80—240 jest wiele mówiącym. Koszt jadła jest mniejszym dla młodszych jak dla starszych, ogólny więc koszt nie tylko mógł, ale musiał się obniżyć. Nastąpiły wreszcie zmiany w zarządzie, skutkiem których przez cały rok 1886 nie było dyrektora, od 1. kwietnia nie było naczelnika warsztatów, od 1. lipca t. r. nie było kasjera, a prócz tych kilku innych funkcjonarjuszów zostało zastąpionych przez prebendarjuszów — co wszystko musiało naturalnie ogromnie zniżyć koszta. Temu więc 1·3 ct., o który wydatek z r. 1886 był mniejszy od wydatku 1884 nie dziwimy się wcale i nie uważamy go za coś nadzwyczajnego. Oszczędności, wprowadzone w ten sposób, musiałć dać kilka tysięcy — czy wyszły na pożytek zakładowi — to rzecz inna. Faktem jest, że już w r. 1887 przywrócono posadę dyrektora z tą płacą co poprzednio, a prebendarjuszom wyznaczono remuneracje. W rezultacie więc ta oszczędność 1·3 ct. nie jest istotną, ale sztuczną, zwłaszcza iż rok to był w ogóle tani. Zresztą przekonamy się z zamknięcia rachunków za rok 1887, jaka będzie to cyfra.

Za niewłaściwy środek oszczędzania musimy uważać wydalanie chłopców przed zupełnem ukończeniem nauki rękodzielniczej i umieszczanie ich jako kupczyków, ogrodniczków, kelnerów i muzykantów. Fakta te, znane nam najdokładniej, nie odpowiadają woli i statutom wyrażonym przez zacnego fundatora-filantropa. W końcu znajdujemy za stosowne zaznaczyć, że cyfry zarządu potwierdzają te głosy prasy, które konstatowały, iż od czasu nowego zarządu stan sierót spadł w zakładzie z 406 na 323 głów i wyrażamy nadzieję, że cyfra ta w roku 1887 się podniesie stosownie do wymogów statutu i listu fundacyjnego.

Kończąc tę niewywołaną przez nas polemikę, musimy skonstatować, że jesteśmy z całem uznaniem dla obecnego zarządu, że w najlepsze chęci i zamiary obecnego kuratora najrzetelniej wierzymy. Jeżeli to lub owo podnosimy, to tylko dla tego, że w sposobie rządzenia widzimy pewną dorywczość, pewną chimeryczność. Wierzymy jednak, że wszystko zmieni się na lepsze przy dobrej woli i energicznej a systematycznej pracy. O to nam chodzi, boć przecie jestto fundacja tak piękna i wzniosła, jakiej daleko szukać, jest ona najpiękniejszym klejnotem rodziny, do której i obecny kurator należy.

Podziemne walki z ks. Bismarkiem.

Zajmującą ilustrację do tego ustępu w tyle głośnych dziś rewelacjach *Gaz. Kolońskiej*, w którym ten organ kanclerski rzucił oskarżenie o spisek antibismarkowski bez ogródki na „pewne sfery dworu niemieckiego“ — stanowi następująca opowieść w jednym z dzienników wiedeńskich, pióra jakiejś „wybitnej a ze stosunkami berlińskiego dworu dobrze obznajomionej osobistości“:

„Niepomierne zdumienie wywołuje wszędy odkrycie faktu, że w najbliższem otoczeniu ces. Wilhelma istnieje towarzystwo, które intryguje przeciw wszechpotężnemu kanclerzowi, nietykalnemu ulubieńcowi sędziwego monarchy... A przecież historja to stara, ciągnąca się od wielu lat i trzeba daleko w tył sięgnąć, chcąc iść za jej śladem aż do zaczątku.

Za czasów afery Arnimowskiej egzystowała w Berlinie znaczna liczba wysoko postawionych osobistości, które używały wszelkich środków, aby skondemnowanego ambasadora pomścić na jego oskarżycielu i wcale nie przebierano w środkach, byle dojść do tego celu. Wychodziło wówczas w Charlottenburgu czasopismo pt. ***Eisenbahnzeitung***, następnie zaś ***Reichsglocke***, które nagle z entuzjastycznego przyjaciela przedzierzgnęło się w najzaciętszego wroga Bismarka i swojemi bezwzględnemi, jak się zdawało, na tajnych informacjach polegającemi atakami przeciw kanclerzowi, wzbudzało w sferach politycznych kolosalną sensację. Trwało to jakiś czas, aż pewnego dnia zjawił się ks. Bismark u cesarza i prosił go o opiekę przeciw tym nieprzyjaciołom, którzy z najbliższego otoczenia rodziny cesarskiej intrygowali przeciw niemu i jego planom. Na pytanie monarchy, kto dowodzi tą kliką, wymienił kanclerz nazwisko księcia, rezydującego w najbliższem pobliżu cesarskiego pałacu. Był to ks. Biron Kurlandzki, znany ze swego uczestnictwa w pewnych „grynderstwach“ kolejowych, a o czem w swoim czasie Lasker mówił raz szeroko w niemieckim parlamencie. Bismark dodał jeszcze, jako wie na pewne, że nikt inny, jeno on subwencjonuje wrogą dlań *Reichsglocke* i dostarcza jej inkryminowanych artykułów... Niezwłocznie potem wysłał cesarz swojego adjutanta do księcia, żądając od niego usprawiedliwienia. Posłaniec wrócił wnet i przyniósł słowo honoru ks. Birona, że tenże nie stoi z rzeczonem pismem w żadnym innym stosunku, jak tylko, że jest tegoż abonentem i czytelnikiem. Po upływie kilku lat pewien dziennik berliński opowiedział historję od dawna nie istniejącej *Reichsglocke*, przyczem wyliczył *per nomen et cognomen* osobistości, które ją subwencjonowały — pomiędzy niemi figurował nadworny bankier księcia Birona z kwotą 125.000 marek. Owoż ponieważ cesarz był zawsze stanowczo przeciwny rozmazywaniu skandalów, więc całą sprawę ubito milczeniem. Później zdarzyło się nawet, że cesarzowa uczestniczyła raz w jednym ze wspaniałych balów na salonach tego księcia, a w parę lat potem sam cesarz składał osobiście kondolencję wdowie, gdy ks. Biron pożegnał doczesny padół.

Rzeczony dom książęcy nie był jedynym przeciwnikiem kanclerza, później atoli przeniesiono główną kwaterę tego „związku anti-bismarkowskiego“ do innego domu, mianowicie pod dach ministra Schleinitza, a raczej jego małżonki, znanej w muzykalnym świecie z entuzjazmu dla Ryszarda Wagnera. Stałym jej gościem był wówczas pomiędzy innymi także ambasador rosyjski w Berlinie p. Saburow. P. Saburow, pozornie zajmujący się jedynie swojemi wspaniałemi zbiorami artystycznemi, które nagromadził był za swego pobytu w Grecji, jako poseł w Atenach, a obok tego muzyką — wkrótce w domu pani Schleinitz pokazał rożki i stanął na czele rozległego spisku intryganckiego. Sprzymierzeńcami jego w pierwszym rzędzie były trzy siostry, wszystkie poślubione wybitnym osobistościom towarzystwa dworskiego i odgrywające wśród niego wielką rolę. Wtem zdarzył się wypadek, który zmusił p. Saburowa do powrotu do Petersburga. Podczas gdy jego żona żyła w Dreznie, urządził sobie z dwiema temi paniami (jedna z nich hr. Dankelmann, kobieta pono nadzwyczaj inteligentna, druga małżonka wysokiego dygnitarza dworskiego, hr. Perponcher) wycieczkę na wieś, a zapomniał niestety, że na popołudnie dnia tego był do księcia Bismarka na rozmowę zaproszony. Rozsierdzony kanclerz, gdy się dowiedział o właściwym powodzie niezjawienia się ambasadora, zażądał od gabinetu petersburskiego usunięcia Saburowa z posady berlińskiej.

Uczyniono mu zadość, p. Saburow ustąpił i oczywiście z potajemnego zamienił się natychmiast w otwartego wroga ks. Bismarka... Konsekwencja, z jaką kontynuował antibismarkowską robotę w ojczyźnie swojej, doprowadziła nie tak dawno temu do rezultatu, że szukający wówczas pomocy Bismarka kanclerz rosyjski przeforsował u cara usunięcie Saburowa z zajmowanej przezeń posady u dworu. W ostatnich czasach agitował były ambasador bardzo gorąco na rzecz sojuszu Rosji z Francją, równocześnie zaś utrzymywał i utrzymuje dawne stosunki ze swojemi przyjaciółkami w Berlinie. O tym „związku antibismarkowskim“ na pruskim dworze, przestano mówić i myśleć od dłuższego czasu, zdawało się, że utonął już w przeszłości, gdy nagle powołały go do życia znane rewelacje w ***Köln. Ztg.*** Świat dowiedział się niespodzianie, że i dziś nie brak na dworze niemieckim żywiołów, które przeciw ks. Bismarkowi intrygują. Obecnie nie mają one drugiego Arnima do pomszczenia, chyba, że stworzą go.... mianowicie o ile to dotyczy losu, który dosięgnął był tego męża stanu“.

List kulturtregera.

Praktykowane na naszem ciele dzieło przymusowej germanizacji ma niekiedy obok swej bolesnej, przykrej i tragicznej strony, jak to w rzeczach i sprawach ludzkich bywać zwykło, swą stronę komiczną.

Do takich zaliczamy między innemi długi i szeroki artykuł ostatniego berlińskiego *Tageblattu*, o dobrodziejstwie i skuteczności, na jakie może liczyć dokonywająca się u nas germanizacja za pomocą — rekrutów odbywających w Poznańskiem służbę swą wojskową, a wywodzących swe pochodzenie mianowicie aż z samego Berlina.

Po szerokim wywodzie, że nietylko pruski Szulmeister, ale i rekrut z berlińskiego bruku może i powinien stać się apostołem cywilizacji na naszym wschodzie, pomiędzy nami biednymi irokezami, przytacza żydowski organ następny list zapewnie jakiegoś żydka odbywającego nie jednoroczną służbę wojskową w Sremie. Na wstępie rozpisuje się semicki organ w następny sposób o tym niezrównanym dokumencie apostoła kultury, poguiewanego nawiasowo powiedziawszy z przykazaniami swojej religji do tego stopnia, że się spotyka bez sromu z szynką i kiełbasą:

„Przed nami — pisze najpoważniej w świecie *Tageblatt* — leży list pewnego Berlińczyka do siostry, który jako rekrut dostał się do Sremu. Po zwykłym wstępie, aby mu o ile możności jak najprędzej przysłano trochę pieniędzy, kiełbasy lub szynki, po wstępie zresztą, który równocześnie stanowi koniec, odzywa się autor listu w sposób następny: Co się tyczy zkądinąd tutejszego naszego życia, nie jest ono wcale tak złem, jak to przypuszczaliśmy. Wiesz przecież z jakiemi uczuciami tutaj przybyłem. Myśleliśmy, że niedźwiedzie tutaj równie licznie po ulicach się wałęsają, jak w Berlinie tajni radcy. Kolej konna i kolej miejska nie psują nas tutaj prawda, również nie jest łatwem porozumienie się z ludnością, która prawie wyłącznie po polsku mówi. W ogóle jednakże możemy się tutaj cieszyć z bardzo dobrego pożycia.

„Również stosunek nasz z kamradami jest dobrym, jakkolwiek w osobistem zetknięciu się z nimi zdarzają się niekiedy nieporozumienia. Największą cześć mają dla naszego wykształcenia szkolnego, ponieważ nawet starsi żołnierze proszą nas często, abyśmy listy za nich pisali. (Naturalnie mogą tylko owi analfabeci, wyznający ów zabobonny podziw dla wysokiej nauki żydowskich kupczyków berlińskich być chyba tylko Niemcami, ponieważ Berlińczycy owi polskich listów dla Polaków pisaćby nie umieli. Przyp. Red. *Dzien. Pozn.*).

„Przedwczoraj byliśmy oprowadzani po mieście; w oknie jednego domu stała kobieta a obok niej świnia. Prawda, że coś podobnego nie zdarza się w mieście Berlinie.“

Nad wysoką inteligencją autora tego, wonie jącego cywilizacją zachodnią kulturträgerowskiego listu, nie będziemy się naturalnie zastanawiali. Zbyt to genjalny produkt, abyśmy czytelnikom naszym wszystkie jego piękności i wzniosłości tłumaczyć potrzebowali. Swoją drogą winniśmy pozostawić *Geheimratom* berlińskim rozprawę z autorem za to, że ich śmiał równać z niedźwiedziami śremskiemi, a wysokiej szkolnej nauce berlińskiej inną rozprawę o to, że w naszym poczciwym Sremie, odległym o 6 godzin jazdy od Berlina, przypuszczał egzystencję tylu niebezpiecznych zwierząt. Wszystko to mniejsza jednakże.

Co budujące natomiast, to konkluzja mądrego organu żydowskiego:

„Widać z tych nie wielu wierszy — mówi *Berl. Tageblatt* — że się nasze berlińskie chłopaki w ogóle cieszą wielkiem poważaniem. — W ten to sposób będą z pewnością najlepiej działali dla germanizacji kraju, który dotąd wszystkim podobnym usiłowaniom stawiał tak wytrwały i energiczny opór“.

I my jesteśmy przekonania żydowskiego organu. Niechaj nam tylko z Berlina przysyłają z wysoką kwalifikacją rekruta, odbywającego trzechletnią służbę wojskową, żydowskich kupczyków zjadających szynki i kiełbasy, a wystraszonych widokiem kobiety, przy której stoi świnia, a mogą być pewni, że w obec takich niezwyciężonych apostołów germanizacji skłonimy zwyciężeni tyle oporną i hardą dotąd głowę.

Dodajmy tylko jeszcze, że berliński *Tageblatt* cieszy się, jeżeli nie największą powagą, to bezwątpienia poważną liczbą abonentów pomiędzy publicznością niemiecką. (*Dziennik Posnański*).

Sprawy szkolne.

(Wyciąg z protokołu posiedzenia c. k. Rady szk. szkoln. kraj. z dnia 5. listopada 1887).

Rada nie uwzględniła prośby gminy Słobódki bołszowiecka o wyłączenie ze związku szkoły ludowej w Bołszowcu: uchwaliła wyłączyć gminę i obszar dworski w Stobiernie ze związku szkoły ludowej w Stasiówce, a przyłączyć je do związku szkoły ludowej w Zawadzie; zorganizować szkołę etatową we Wrzawach z d. 1. września 1888; zezwoliła na założenie prywatnej szkoły przez stowarzyszenie „Alliance Israelite“ w Wolance pod Borysławiem; zezwoliła Annie Turteltaub i Reginie Bohardowej założyć w Drohobyczu prywatny zakład freblowski; mianowała Jana Obrębskiego nauczycielem rzeczywistym szkoły ludowej w Dylągowej; Mikołaja Mazanowskiego suplentem dla IV. gimnazjum we Lwowie; poruczyła zastępstwo za chorego dyrektora gimnazjum złoczowskiego prof. Platonowi Sienkiewiczowi; przyjęła do wiadomości reskrypt ministerjalny o przeniesieniu na własną prośbę w stan spoczynku dyrektora gimnazjum św. Anny, Ignacego Stawarskiego, i o nominacji prof. dra Leona Kulczyckiego dyrektorem gimnazjum św. Anny w Krakowie, a prof. Seweryna Arzta dyrektorem gimnazjum w Wadowicach; przeniosła suplenta gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, Kaspra Algierskiego, do gimnazjum w Drohobyczu; mianowała aplikanta IV. gimnazjum lwowskiego, Zygmunta Schneidera, zastępcą nauczyciela gimnazjum w Przemyślu, ks. Walentego Gadowskiego pomocnikiem katechety gimnazjum w Tarnowie; w sprawie projektowanej zmiany statutu zakładu sierót w Bursztynio, uchwaliła Rada oświadczyć się za tem, ażeby sieroty wychodziły z zakładu z ukończonym ośmnastym rokiem życia.

Z prowincji.

Nowy Sącz 23. listopada. (*Oburzające*). Gromadka uczniów szkoły ludowej spieszy na naukę w dniu 22. bm. Ostatni z gromadki, Mutz, sięgnął ręką do kapelusza, jakby salutując przed przechodzącym podporucznikiem M., który, uważając ruch ten dzieciaka za ubliżający swej powadze oficerskiej, rozkazał idącemu za nim żołnierzowi, dobrze wytrzepać go po „mordzie“. Żołnierz, wypełniając polecenie swego zwierzchnika, chwyta dziecinę, targa za uszy i uderza po twarzy. Pan M. przypatrywał się spokojnie egzekucji, od której dopiero uwolnił chłopaka jeden z przechodzących nauczycieli szkoły ludowej. Cała publiczność oburzona jest tem postępowaniem podporucznika p. M., a dyrekcja szkoły, biorąc w obronę niewinnie poturbowanego i zbezczeszczonego ucznia, zawiadomiła o tym wypadku ck. komendę wojskową.

Przemyśl 23. listopada. (***Popis muzyczny***). Dnia 16. bm. odbyła się w tutejszej sali ratuszowej produkcja uczennic średniego i wyższego kursu fortepianu i śpiewu w obec nader licznie zgromadzonej publiczności. Obfity program rozpoczął śliczny kwartet Noskowskiego, na głosy damskie, odśpiewany bardzo pięknie. Pna B. w „Rondzie“ Chopina milutkiem uderzeniem dobre zrobiła wrażenie. Sonata Bethovena (pna L.) odegrana była bardzo poprawnie i z całą sumiennością. W Belliniego arji z op. „Romeo i Julia“ (pna C.) zauważyliśmy pomimo widocznej niedyspozycji wiele metalu w głosie. W grze pny P. mimo drobnych usterek zaznaczyć należy wielki postęp od ostatniej produkcji, toż samo można powiedzieć i o pn. Sm., której Graud Caprice Thalberga bardzo się podobał. Z trudnej, pasażowej arji „Semiramis“ wywiązała się pna E. C. wcale zadowalająco. Pna O. C. (Chopina Andante i wielki polonez) prawdziwie nas zachwyciła subtelnem cieniowaniem i elegancką i szlachetną brawurą, odtworzywszy naszego poetę-muzyka z całem zrozumieniem. Ostatnia w grze solowej produkowała się pna Sl. w fantazji z „Don Juana“, której prawdziwie lisztowskie trudności, jak zwykle tak i teraz z pewnością siebie i całą swobodą pokonała. Z wokalnych numerów najlepiej podobał się dział pań C. Produkcję zaś zakończyło „Rondo“ Chopina na 2 fortepiany z całą precyzją wykonane, poczem wręczyły uczennice swemu nauczycielowi bogaty upominek.

Z przyjemnością zaznaczamy, że dochód z mającego się odbyć dnia 29. bm. wieczorku na cześć naszego największego poety, tudzież z koncertu towarzystwa muzycznego, jest przeznaczony na korzyść weteranów z 1831 roku.

Czerniowce 24. listopada. (***Akcja ratunkowa dla Wielkopolski.***) W niedzielę odbyło się zgromadzenie obywateli czerniowieckich w sali tutejszej Czytelni polskiej dla naradzenia się nad uorganizowaniem komitetu, któryby zajął się zbieraniem wkładek dla Banku ziemskiego w Poznaniu. Obecni na zebraniu dali dobry przykład patrjotycznej ofiarności, podpisując natychmiast dwie akcje po 1000 marek. Akcje te pokryło 15 osób.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Krescentego — Gościsława. Wschód słońca o godz. 7. min. 32, zachód o godz. 4. min. 4.

Piękna uroczystość odbyła się wczoraj w Wydziale krajowym z okazji 25-letniej służby krajowej p. Ludwika Bieńkowskiego, archiwisty Wydziału. O godz. 12. w południe wszyscy urzędnicy i dyetarjusze oddziału manipulacyjnego udali się gremialnie do p. Bieńkowskiego z dyrektorem dr. Grottem na czele, który w serdecznych słowach wyraziwszy życzenia, wręczył mu piękny srebrny puhar z odpowiednim napisem, zakupiony ze składek kolegów jubilata. P. Bieńkowski wzruszony tym objawem życzliwości i pamięci, w serdecznych słowach podziękował za dowody wyrażonej sympatji.

Uniwersytet w Warszawie. Według urzędowego wykazu, uniwersytet w Warszawie w bieżącym 1887/8 roku akademickim liczy 1364 słuchaczy, t. j. o 68 więcej, niż w roku zeszłym. Na wydziale historyczno-filologicznym jest 87 studentów, na wydziale prawnym 435, na wydziale lekarskim 568, na wydziale fizyczno-matematycznym 157. Studuntów wyznania katolickiego jest 813, prawosławnego 261, mojżeszowego 140, ewangelicko-augsburskiego 25, ewangelicko-reformowanego 6, grecko-ormiańskiego 1, mahometańskiego 1. Na kursa farmaceutyczne uczęszcza 103 słuchaczy. Wolnych słuchaczy jest 14. Najwięcej studentów ukończyło szkoły w okręgu naukowym warszawskim, po nich następują wychowańcy gimnazjów i seminarjów duchownych prawosławnych w Rosji. Wychowańcy gimnazjów z Litwy i Rusi znajdują się tylko na wyższych kursach.

Praktyczny policmajster. *Odesk. Wiestn.* donosi, że w tych dniach wydalony został ze służby policmajster w Symferopolu, Osmołowskij, za nadużycia. Pomiędzy innymi b. policmajster swoich domowych służących zapisywał na listę policjantów miejskich i płacił im pensję z sum asygnowanych przez miasto na utrzymanie stróżów bezpieczeństwa, przytem jeden z tych domowych policjantów odbierał niecałą pensję, jaka dlań z etatu przypadała, a i inni służący w policji również odbierali mniej, aniżeli na nich przypadało. Mieszkańcy Symferopola, a zwłaszcza stan handlowy, odetchnął podobno całą piersią po ogłoszeniu tej dymisji.

Za przykładem Wiedeńczyków poszli także mieszkańcy Londynu, którzy obliczyli, że i w stolicy angielskiej jest mnóstwo dzieci zgłodniałych, uczęszczających do szkół ludowych. W samej tylko południowej części naliczono 10.000 dzieci, którym należałoby dać posiłek, co pociągnęłoby za sobą koszt 2500 funtów szt. Władze szkolne londyńskie ogłosiły już odezwę, wzywającą do składania ofiar na cel tak szlachetny.

Karykatury Grevy'ego w najróżnorodniejszych postaciach ukazały się od kilku dni na rogach ulic w Paryżu. Rysunki przedstawiają naturalnie głównie epizody ze sprawy Wilson'a. Policja rozpoczęła usilne śledztwo celem odnalezienia autorów karykatur, dotąd wszakże bez skutku. Wyszydzanie głowy państwa karane jest bardzo surowo według praw francuskich.

Nagrodzeni. W petersburskiej akademji sztuk pięknych, małe medale złote otrzymali: p. Wiktor Mazurowski, za obraz treści batalijnej, przedstawiający szarżę huzarów i p. Bolesław Galiński, za pejzaż „Młyn wodny.“ O wielki medal złoty Polacy nie ubiegali się w żadnym konkursie. Na zasadzie egzaminów na wydziale malarskim przyznano: wielki medal srebrny p. Łukaszewiczowi, mały — p. Zenonowi Łęskiemu. Na wydziale architektury przyznano wielkie medale srebrne pp. Brzozowskiemu, Wieliczce, Jawniszce i Domaniewskiemu, mały — p. Szulcowi.

Antipiryna. Na ostatniem posiedzeniu akademji nauk w Paryżu odczytano komunikat doktora Dupuy, w którym donosi, że z dobrym skutkiem stosował antipirynę przeciwko chorobie morskiej. Na trzy dni przed odbiciem od lądu i podczas pierwszych trzech dni podróży dawał trzy razy dziennie po jednym granie antipiryny. Osoby, na których wypróbował skuteczność tego środka, są zupełnie zdrowe i zabezpieczone przeciwko chorobie morskiej.

Zakład strzelecki. Strzelec Carver założył się o 5000 dolarów, iż w ciągu kwadransa da tysiąc celnych strzałów karabinowych. W ciągu 14-tu minut wystrzelił on 1017 razy, zakład więc został na jego korzyść rozstrzygnięty. Carver używał dwunastostrzałowych karabinów magazynowych, których ośm sztuk nabijano i podawano mu kolejno bez przerwy. W połowie strzałów wszystkie karabiny były tak rozgrzane, iż przy nabijaniu musiano zlewać je wodą.

Nowy cud strzelecki. Sławni strzelcy Ira-Pean i Carver znaleźli współzawodniczkę w osobie Anny Oakley, Amerykanki, która w ostatnich czasach zadziwiała angielską publiczność niebywałą dotąd zręcznością w strzelaniu ze strzelby i pistoletu. Ks. Walji udzielił cudowi w spódnicy wielki złoty medal, zaszczyt, którego męscy przedstawiciele fachu dotąd nie dostąpili. Pani Oakley w rozmaity sposób rozbija swemi strzałami szklanne kule, umieszczone na głowie... męża.

Straszny wypadek miał miejsce w Guggio Montano, w pobliżu Mimini. Młoda kobieta, nazwiskiem Wirginja Niccolini, stała przy ogniu i karmiąc trzymiesięczne dziecko, przygotowywała kolację. Naraz zachwiała się i runęła na ziemię — atak apoplektyczny położył koniec jej życiu. Podczas upadku kobiety dziecko wysunęło się z jej rąk i wpadło prosto w ogień. Gdy mąż powrócił z roboty w polu, zastał martwe zwłoki żony i zwęglone szczątki dziecka.

Koń powodem samobójstwa. Młoda woltyżerka panna Lillie Rizly, święciła od lat kilku wielkie tryumfy w Anglji, zwłaszcza ukazywała się w arenie cyrkowej na swoim ulubionym siwku, zwanym „Blanco“. W ubiegłym tygodniu Blanco zapadł w Dublinie na zapalenie płuc; miss Lillie pielęgnowała go dzień i noc, starania jej wszakże były daremnemi — Blanco przestał żyć. Gdy miss Lillie ujrzała swego faworyta bez życia, owładnęła nią szalona rozpacz, wybiegła ze stajni do areny cyrkowej i wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie.

Kolory w handlach paryskich. Kupcy paryscy mają zwyczaj sklepy swe oznaczać barwami, po których poznać można, czem oni handlują. I tak: składy farb poznać można po drzwiach pomalowanych jaskrawemi barwami w pasy lub czworokąty. Składy tak zwanych towarów wiedeńskich przystrajają się barwami austrjackiemi, a więc żółtą i czarną. Hiszpańskie składy win itp. używają barwy żółto-czerwonej, włoskie zielono-biało-czerwonej itd. Meblarze malują drzwi swych składów na żółto, tak samo jak swoje wozy. Dlaczego — tego oni sami nie wiedzą. Wystawy sklepów kiełbaśników pomalowane są na czerwono ze złoceniami. Masarze używają na zewnątrz barwy jasno-zielonej z kilku pasami złoconemi, wewnątrz zaś sklepów białej i jasnej. Sklepy pasztetników są na zewnątrz jasno-brunatne, wewnątrz białe i pozłacane tak, że mimowoli przypominają się ich towary. Sklepy z mlekiem są zewnątrz i wewnątrz białe z pasami jasno-niebieskiemi. Od niejakiego czasu nawet i praczki sklepy, w których prasują, za-

czynają malować z zewnątrz farbą jasno-niebieską. Wozy zaś, które paryskim klientom rozwożą bieliznę z pralni miejskich, są przeważnie jasno-zielone. Wszystkie szynki są, bez wyjątku, pomalowane na brunatno albo brudno-czerwono, jeszcze ciemniejsze są barwy składów węgli. Piekarze zaś lubią barwę jasno-brunatną i białą, obok wielkich złoceń i wielkich zwierciadeł. Wiele sklepów piekarzy zdobią malowidła, przedstawiające boginie polne lub żniwa. Apteki zaś łatwo poznać, szczególniej wieczorem, nawet z daleka, po wielkich, czerwonym albo zielonym płynem wypełnionych kulach szklanych, po za któremi umieszczają światło. Piwiarnie zapowiadały się dawniej deską, wyrzynaną za pomocą piłki.

Potworna zbrodnia. W końcu października roku bież. wieś Sucha Wólka pod Rachowem była widownią zbrodni, która wywołała wielką sensację między ludnością okoliczną. W tejże wsi mieszka włościanin Wojtysiak, mający drugą żonę, młodą kobietę, gdy sam jest już podeszły w latach. Przed rokiem sprowadził się do wsi Galicjanin Nowak, który kupił kawałek gruntu dworskiego, lecz nie mając siedziby, zamieszkał w komornem u Wojtysiaków wraz ze swoją żoną, 25-letnią Anną, z którą nie miał dzieci. Młody i przystojny „Galicjanin" podobał się wielce Wojtysiakowej. Nowakowi nawzajem podobała się hoża gospodyni, a jeszcze bardziej jej gospodarstwo, umyślił więc połączyć się związkiem małżeńskim. Lecz dla dopięcia tego celu potrzeba było pozbyć się starego Wojtysiaka i nielubianej przez męża Nowakowej, co doprowadziło do zbrodni jednego dokonanego a drugiego usiłowanego morderstwa. Najpierw rozpoczęto od sprzątnięcia z tego świata Nowakowej. W niedzielę 30. października nad wieczorem, upatrzywszy sposobną porę, Nowak posłał żonę swoją do stodoły Wojtysiaków po słomę; gdy odeszła, sam pospieszył za nią i w stodole zadusił ją rękami. Wojtysiakowa, zamknąwszy wrota od stodoły, stała na straży, aby kto nie nadszedł. Gdy już ofiara żyć przestała, oboje zagrzebali ją w słomie, a gdy się ściemniło, wynieśli ją do glinianek napełnionych wodą, pozostałych po cegielni dworskiej i tam ją utopili, a dla niepoznaki chusteczkę zamordowanej porzucono na ścieżce do tychże glinianek wiodącej, aby upozorować, że samobójstwem życie zakończyła. Następnie uplanowano, że gdy sąsiedzi znajdą ciało utopionej, potrzeba będzie pieniędzy na pogrzeb, a że gotowizny w domu nie było, więc Wojtysiakowie z Nowakiem mieli udać się do Słupi za Wisłą po odbiór pieniędzy za plantację buraków cukrowych i w czasie przeprawy przez Wisłę łódką, mieli wepchnąć starego Wojtysiaka w rzekę. Lecz te projekta nie zostały spełnione, mianowicie co do osoby Wojtysiaka, gdyż zaraz nazajutrz, 31. października, w poniedziałek, chłopcy, jadący poić konie do glinianek, znaleźli w wodzie ciało zatopionej, na którem zauważyli widoczne ślady gwałtownej śmierci; a że już wieś cała była zaniepokojona zniknięciem Nowakowej i opinja publiczna, znając stosunki Wojtysiaków z Nowakiem, wskazywała na męża utopionej jako jej zabójcę, więc niezwłocznie przyaresztowano Nowaka i Wojtysiakowę. Ci do zbrodni przyznali się najzupełniej i opowiedzieli w jaki sposób mieli się pozbyć drugiej przeszkody, tj. starego Wojtysiaka. Oboje w więzieniu oczekują na wymiar sprawiedliwości.

Niemiec o Polkach. Znany niemiecki autor, Rosenthal-Bonin, w jednym z numerów dwutygodnika *Ueber Land und Meer* w charakterystyce piękności niewieścich wszystkich narodów, w następujący sposób określa Polkę: „Pod względem regularności rysów i harmonji kształtów, Polki pozostawiają wiele do życzenia; pomimo jednak tych usterek, zdolne są doprowadzić mężczyzn do „szału" i były zawsze przedmiotem postrachu i zazdrości naszych małżonek. Piękność ich ma w sobie coś szatańskiego: rysy twarzy zaokrąglone, wystające kości policzkowe, ponsowe, wiele obiecujące usta, cera blada, bladością rozpalonego żelaza, siwe lub czarne, a połyskujące i zimne jak stal oczy, dodajmy do tego nieopisaną żywość i werwę w ruchach, południową gestykulację, giętkość członków, przypominającą młode tygrysięta, ogień wiejący od całej postaci, a dziwnie sprzeczny z owem obojętnem spojrzeniem — wszystdo to składa się na całość „demoniczno-pociągającą". Są to czarodziejki, które nieopisanym wdziękiem podbijają mężczyzn obu półkuli, urocze „wampiry" wysysające nam krew serdeczną, a gdy już ją wysączyły do dna, depczące zranione serce pięknemi nóżętami. Mają one wzniosłą a zarazem do gruntu egoistyczną duszę; zdolne są do męczeństwa, gotowe poświęcić się bohatersko, pomimo wrodzonej lekkomyślności i nienasyconej żądzy użycia. Najdziwaczniejsze to zagadki wśród rodzaju niewieściego. Oszałamiająco piękne, niepokonane, jak siły przyrody, a zarazem odpychające i godne pogardy (?), należą one do najoryginalniejszych typów wśród piękności europejskich". Mimowoli nasuwa się pytanie: czy Polki nie wolałyby, aby im przyznawano mniej wdzięków, a więcej zalet?

Wieczorek Mickiewiczowski w Tarnowie urządza tamtejsze Towarzystwo muzyczne d. 1. grudnia. Obfity i bardzo urozmaicony program, który oprócz zagajenia, składa się z utworów narodowych wyłącznie kompozytorów, a następnie i uroczystość sama powinna zgromadzić liczną publiczność tak z miasta jakoteż i z okolicy jego.

Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się d. 4. grudnia w lokalu Czytelni Ludowej w Cieszynie.

W Przemyślu odbędzie się wieczorek d. 29. bm. Dochód przeznaczony na weteranów z r. 1831.

Usiłowane samobojstwo. Do stawu Pełczyńskiego skoczył onegdaj o godz. wpół do 4. popołudniu w zamiarze samobójczym Ludwik Rudziak, rodem ze Lwowie, liczący lat 25. Tonącego spostrzegł przechodzący tamtędy chłopak Helmesberger, który też natychmiast zawiadomił zarząd pływalni wojskowej. Wysłano żołnierzy i ci wyciągnęli Rudziaka jeszcze żyjącego. Odstawiono go po udzieleniu mu pierwszej pomocy do głównego szpitalu. Powodem rozpaczliwego czynu był brak środków do życia. Rudziak był braciszkiem w klasztorze Bazyljanów w Dobromilu, a wystąpiwszy ztamtąd powrócił do Lwowa. Prowadził on proces ze swoją siostrą, który jednakże przegrał.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Cyd" wielka opera heroiczna Masseneta przedstawiona została w Wiedniu po raz pierwszy dnia 23. bm. i... zrobiła fiasko. Głowa krytyki wiedeńskiej, Hanslick, stawia dziełu poważne i głębokie zarzuty; twierdząc, iż przy całej rafinerji efektów szkoły francuskiej, spotęgowanych do najwyższego punktu, kompozycja ta pozbawioną jest przedewszystkiem inwencji. Usiłowania kompozytora, aby zastąpić ją kunsztowną robotą, pełzną na niczem w obec słuchaczy, pragnących spotkać się z nowym pomysłem, żądających od opery muzyki ciepłej i drgającej życiem. „Cyd", według sprawozdania Hanslicka, dostarcza tylko dwie takie chwile a mianowicie: muzykę baletową i duet Rodriga z Chimeną, zresztą wszędzie panuje napuszystość, sztuczny patos i pompa. Massenet jest obecnie najwybitniejszym przedstawicielem nowej szkoły francuskiej — fiasko też jego opery w Wiedniu nie wróży wielkiego powodzenia i całej szkole po za granicami Francji. Mowa tu oczywiście o operze poważnej — w muzyce bowiem lekkiej: balecie, operze komicznej lub operetce, zawsze Francuzi będą nieprześcignieni. „Cyd" w Wiedniu wiele stracił na zmianie obsady roli Chimeny, którą początkowo miała Lucca śpiewać. Śpiewaczka Schläger, jakkolwiek obdarzona wspaniałym głosem, nie umiała stworzyć z roli Chimeny postaci zajmującej dla słuchacza. Nad wystawą i urządzeniem baletu, krytyka unosi się.

Ruch stowarzyszeń.

Sprawozdanie wydziału Koła literacko-artystycznego we Lwowie (za czas od dnia 11. maja do d. 26. listopada br.) Ustępujący wydział obecnie urządził w ciągu krótkiego swego urzędowania trzy odczyty i dwa zebrania towarzyskie. Zamierzone w czerwcu wycieczki do Podhorzec i Ławoczny nie przyszły do skutku dla braku uczestników. W czasie pobytu następcy tronu we Lwowie urządził wydział w lokalu „Koła" biuro informacyjne dla dziennikarzy. Bankiet na cześć zamiejscowej prasy, odbył się w dniu 3. lipca. Koło otrzymywało 49 czasopism (43 polskich, 6 obcych). Dochód kasowy wynosił 979 złr. 90 i pół cnt. Rozchód 929 złr. 65 cnt. Członków liczyło Koło w ostatnim roku 177 (zmarło 3, wystąpiło 19.) — W spisie członków opuszczono przez omyłkę profesora dra Romana Pilata.

Przegląd polityczny.

* Onegdaj zebrał się Wydział krajowy na naradę dla załatwienia kilku spraw sejmowych.

Między innemi zastanawiał się Wydział krajowy nad reskryptem namiestnictwa w sprawie zaprowadzenia przez rząd paralelek z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu (patrz wczorajszy artykuł w tej sprawie). Wydział krajowy postanowił podać ten reskrypt do wiadomości Sejmu jako dodatkowe sprawozdanie z swych czynności. Komisja szkolna, której to sprawozdanie izba przekaże, będzie zatem miała sposobność dokładnego zbadania kwestji niesankcjonowania uchwalonej przez Sejm zmiany ustawy o języku wykładowym, a mimo to zaprowadzenia paralelek z językiem ruskim.

Następnie postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi petycję Wydziału powiatowego w Żywcu z wnioskiem przychylnym o uznanie tamtejszego szpitala za powszechny szpital publiczny.

* W wczorajszym numerze donieśliśmy o artykule *Figara*, w którem pismo to pochwala środki zarządzone przez ks. Bismarka. Mówiliśmy tam o logice francuskiego pisma, ale ażeby tem jaskrawiej przedstawić tę sprawę, musimy zwrócić się nieco w przeszłość. W *Dzienniku Polskim* z dnia 23. października br. zamieściliśmy artykuł, pochodzący od człowieka znającego wybornie stosunki francuskie a ironizujący artykuł *Figara*, w którym pismo to wynosi pod niebiosa Rosję, ganiąc równocześnie Bismarka za środki represyjne przeciw Polakom. Artykuł ten pod tyt.: „Kocioł garnkowi... wybornie ilustruje dzisiejsze elokubracje *Figara*.

* Onegdaj wieczór o godz. 7. zebrała się komisja szkolna celem rozdania do referatu sprawozdań przydzielonych tej komisji. W obec tego jednak, iż nie było dostatecznego kompletu a sprawozdania były większej wagi, postanowiła komisja odroczyć przydział referatów do następnego posiedzenia.

Zastanawiano się i nad reskryptem pana namiestnika w sprawie języka ruskiego w gimnazjum Przemyskiem. Nie wiemy do jakiej konkluzji przyszli nasi posłowie, ale zdaje się nam, że do tej samej do jakiej i my. Konkluzja wysnuwa się z nader niezręcznie napisanego artykułu tutejszego organu utrzymywanego przez Länderbank i rząd, który dowodzi, że p. namiestnik nie mógł przedłożyć Wydziałowi krajowemu aktu już dnia 1-go lipca, gdyż tenże został dopiero 29. zatwierdzony. Naturalnie! Ale my mamy inne cyfry. Cesarskie rozporządzenie datowane jest z 29. lipca, data reskryptu ministra oświaty jest 8. sierpnia.

Biurokracja austrjacka jest potężna, ale reskrypt bądź co bądź musiał tu być już z końcem sierpnia. Dla czego wówczas p. namiestnik go nie doręczył Wydziałowi? Przecież znaną jest rzeczą, że Wydział uzupełnia swe sprawozdania po koniec października, co namiestnictwo **wie** a jeżeli nie, to się dowie ze sprawozdania Wydziału (strona 89, 109 i 124) gdzie są tego przykłady. Fakta więc są, że 1mo reskrypt nadszedł wcześnie, 2do namiestnictwo go nie przesłało wydziałowi, 3tio niezręczne tłumaczenie urzędowe tego faktu. Posłowie nasi nie powinni sprawy tej przeoczyć.

* Z Sofji donoszą do *Corr. de l'Est*, iż tam stoi na porządku dziennym kwestja pożyczki, jest to nagląca potrzeba, a książę chciałby jak najprędzej ją przeprowadzić; jednak Stambułow jest zdania, że rzecz jest niemożliwa w dzisiejszych warunkach; główną przeszkodę stanowi nieuznanie księcia przez mocarstwa, co osłabia za granicą kredyt i odstrasza instytucje finansowe. Niedawno temu „Länderbank" wiedeński chętnie byłby przystąpił do interesu z Bułgarją, jednak żądał rękojmi strony trzeciej, naprzykład Turcji; byłby się nawet zadowolnił sekretną rękojmią. Porta jednak zawahała się i układy spełzły na niczem.

* Według informacyj *Nowosti*, Rada państwa otrzymała do rozpatrzenia projekt przekształcenia straży granicznej w osobny korpus, na wzór korpusu żandarmów, oraz wzmocnienia tejże straży o dwie brygady.

* *Pet. Wied.* donoszą, iż reforma zarządu lokalnego zaprowadzona będzie w 36 gubernjach, w których istnieją tz. ziemstwa. Głównym punktem reformy jest ustanowienie nowych posad naczelników ziemskich, którym oddane będą funkcje dawniejszych komisarzy (mirowoj posrednik) ze zmianami, zgodnie z potrzebą czasu. Każdy powiat podzielony zostanie na okręgi (uczastki) i w każdym ustanowioną będzie posada naczelnika ziemskiego, któremu powierzony zostanie nadzór nad prawidłowym biegiem spraw w zarządzie włościańskim. Naczelników ziemskich nominować będzie minister spraw wewnętrznych z pośród szlachty, przedstawionych przez gubernatorów i mających prawo do zajmowania posad rządowych. Pierwszeństwo mieć będą miejscowi obywatele pochodzenia szlacheckiego, obeznani z warunkami ekonomicznemi i stanem okolicy. Nominacja zależy od wieku, a mianowicie nominowane być mogą osoby, mające mniej niż 50 lat. W pierwotnym projekcie naczelnikom ziemskim miały być nadane, oprócz funkcyj administracyjnych, jeszcze i atrybucje sędziów pokoju, których mieli zastępować. Według nowego projektu, ta ostatnia kompetencja została im odjętą.

* Piszą ze Stambulu do *Corresp. de l'Est*, iż obiegają tam pogłoski, które jednak wymagają, i to bardzo, potwierdzenia, iż w ostatnich dniach bar. Calice nalegał na Portę, aby sułtan uznał ks. Ferdynanda i żeby tem samem, wedle wyrażenia bar. Blanc, włoskiego posła: „ulegalizował to, co w początku legalnem nie było". Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż sułtan pod żadnym warunkiem nie wyjdzie ze swej bierności, i że nadal trzymać się będzie zasady greckiego filozofa: Cierp i wstrzymuj się. Hr. Montebello żywo prowadzi z Kiamil paszą układy, aby skłonić Portę do podpisania konwencji sueskiej. Pokazuje się teraz, że Anglja nie bez zastrzeżeń zgodziła się na nią. W nocie, wystosowanej do p. Flourens przez lorda Salisbury, oświadcza ostatni: „iż przyjmując tekst traktatu jako ostateczny regulamin, mający zapewnić wolne użytkowanie kanału sueskiego, winien jednak ze względu na stan przejściowy i wyjątkowy, w którym obecnie znajduje się Egipt, postawić ogólne zastrzeżenie, co się tyczy zastosowania odnośnych przepisów, o ile nie były zgodne z tym stanem i o ile mogłyby przeszkodzić wolności działania rządu angielskiego podczas perjodu okupacji przez wojska J. Kr. Mości".

Telegramy „Dziennika Polsk."

Berlin 26. listopada. Przedłożona na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu ustawa o podwyższeniu ceł zbożowych, proponuje dla pszenicy i żyta 6 marek, jęczmienia 3 m., owsa 2·5 m., rzepaku 3 m., maku i kukurudzy 2 m., mąki 12 m., oleju lnianego 4 m. Nie ulega wytpliwości, że ustawa rzeczona będzie uchwaloną, a niezwłocznie wejść ma w życie.

Wiedeń 26. listopada. Kredyty 276·90; renta węg. 99·67.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Futro (szopy) do podróży do sprzedania. Plac Halicki Nr. 14, II. piętro.

Młoda osoba, poszukuje umieszczenia w prywatnym domu do towarzystwa starszej osoby lub też do zarządu i szycia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego".

Mężczyzna lat 28, żonaty, poszukuje zajęcia jako kasjer, rachmistrz, kontrolor lub buchhalter. Adres pod lit. M. B. Administracja „Dziennika Polskiego".

Kilka obrazów świętych (olejodruków) tanio do sprzedania przy ulicy Kaleczej l. 9, I. piętro. Zawsze po południu.

Rok założenia 1878. Gwarancja lat 10. Fortepian nowy Hamburgera — oraz Pianino niemieckie, także przegrany flugel Sznaela, bardzo tanio do nabycia. A. Alscher, Lwów, ul. Akademicka l. 26.

Osoba zdolna w gotowaniu, szyciu i innych robotach kobiecych domowych — może zaraz być umieszczona. Wiadomość ulica Pańska liczba 7.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 9.

Krawczyni uzdolniona w kroju i szyciu, która kilka lat prowadziła krawieczyznę na swoją rękę, poszukuje zajęcia w domu prywatnym. Bliższa wiadomość pod literą: A. K. Łyczaków, Nr. 86.

Rutynowany Ekspedytor pocztowy i telegrafista z 10-letnią praktyką, poszukuje umieszczenia. Tenże jest kaucjonowany był administratorem, posiada chlubne świadectwa i może przyjąć posadę zaraz. Listy pod: „Ekspedytor pocztowy" do Administracji „Dziennika Polskiego." 461

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Sklepik z naftą do sprzedania. Wiadomość zasięgnąć można codziennie między 12. a 1. ulica Łyczakowska l. 8, drzwi nr. 6.

4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy,** przy ulicach Brajerowskiej, Kazimierzowskiej, odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 432

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.